

# Opowieść o istnieniu



**[Human][Mature][Sad][I hate tags]**

Biblioteka<sup>1</sup> w Ponyville była spokojna tego dnia. Twilight Sparkle bardzo to odpowiadało, albowiem na dziś zaplanowała sobie całą dobę luźnego czytania w ramach relaksu. Raz na jakiś czas potrzebowała małej przerwy od pomagania przyjaciółkom w rozwiązywaniu problemów, uczenia się oraz ratowania Equestrii. Cały dzień poświęcony beletrystyce wydawał jej się idealnym pomysłem na odrobinę wytchnienia.

Po śniadaniu więc, gdy Spike zabrał się za rutynową przebieżkę z miotłą, ona zaczęła przeglądać kolejne powieści znajdujące się w jej zbiorach. Miała ich sporo. Wręcz na tyle dużo,

---

<sup>1</sup> Info: Akcja fanfika dzieje się w czasie wydarzeń z 2go sezonu. Biblioteka jeszcze istnieje, Twily nie jest jeszcze alicornem, itp.

iz wybór książek do przeczytania wydał jej się niezłym dylematem. Maraton *Daring Do*? A może jakiś romans? *Jednorożec i róża* był dość porywającym tytułem...

Jej rozmyślenia zostały przerwane przez dość energiczne pukanie do drzwi. Pinkie Pie?

– Ja otworzę! – Spike z miotłą na ramieniu przebiegł za nią nim zdążyła skierować się w stronę drzwi.

– Cześć! – Po głosie Twilight szybko stwierdziła, że nie jest to jej przyjaciółka – Zastałam Twilight?

– Jasne, wejdź – odparł Spike wpuszczając do środka miętową klacz jednorożca – Twilight! Lyra do ciebie!

– Widzę, Spike – odpowiedziała i podeszła do klaczy z lirą na boku – Witaj. Jeżeli chcesz wypożyczyć coś o ludziach to uprzedzam, że w zeszłym tygodniu musiałam przenieść półkę z mitami w inne miejsce.

– Dziękuję za informacje, ale nie dziś – odparła Lyra, patrząc za odchodzącym w stronę kuchni Spikiem i odwracając się do swej rozmówczyni – mam pewną sprawę do ciebie, związaną z magią praktyczną!

– O, to coś nowego – stwierdziła Twilight – z czym potrzebujesz pomocy?

– Z tym – Lyra wyciągnęła ze swych juków książkę oraz spięty plik zapisanych kartek. Twilight natychmiast rozpoznała książkę. Był to pospolity poradnik magii praktycznej, który miętowa klacz wypożyczyła kiedyś tam. Jeżeli Twilight dobrze liczyła, to nazywało się jej około dwanaście bitów kary za przetrzymanie tej książki.

– Chcesz ją w końcu oddać? – zapytała fioletowa klacz jednorożca.

– Co? Nie! – Lyra otworzyła książkę, przekartkowała i lewitując podsunęła pod nos Twilight – Potrzebuję twojej pomocy z zaklęciem magicznej projekcji.

– Iluzja, drugi poziom zaawansowania czaru wedle kategoryzacji Starswirla, trzeci poziom wedle oficjalnej kategoryzacji szkoły celestiańskiej – fioletowa klacz jednorożca machinalnie przeczytała dwie pierwsze linijki traktujące o tym zaklęciu – powinnaś sama dać radę. Musisz tylko nieco poćwiczyć.

– Tak, wiem, ale potrzebuję do tego dodać nieco dźwięku – wyjaśniła Lyra – bo widzisz Twilight, chcę zrobić projekcję człowieka!

Panna Sparkle westchnęła. Oczywiście znów chodziło o ludzi. Lyra nie byłaby Lyra, gdyby raz na dobę nie zajmowała się ludźmi. To było jej fanatyczne hobby, z którego była znana na całe miasteczko. Kto przeczytał wszystkie książki o ludziach? Lyra. Kto pisze opowiadania o ludziach? Lyra. Kto próbuje za wszelką cenę udowodnić, że ludzie istnieją? Lyra.

Doprawdy, to czasami było dość męczące. Zwłaszcza jeżeli ktoś nieopatrznie wdał się z nią w dyskusję na ten temat.

Na swoje nieszczęście, w swych pierwszych tygodniach pobytu w Ponyville, Twilight wdała się w taką dyskusję. Znała kilka mitów oraz legend o ludziach i z miłą chęcią podjęła wtedy debatę na temat ich istnienia. Niestety, miętowa klacz nie była najlepszym partnerem do takiej rozmowy. Twilight zamiast rozważać ze współrozmówcą argumenty za i przeciw, została

przez Lyrę po prostu skrzyczana. Dla niej ludzie istnieli, a każdy argument przeciw był jawnym spiskiem, mającym na celu zatajenie ich istnienia.

– Pomyślałam więc, że skoro jesteś najbardziej uzdolniona magicznie w całym Ponyville, to wyczarujesz dla mnie tę projekcję, a ja w końcu zobaczę Johna! – kontynuowała.

– Johna? – Twilight uniosła brew.

– Johna Smitha, bohatera mojego opowiadania.

– Eh... – Twilight wyszła z założenia, że im szybciej spełni prośbę klaczy, tym szybciej wróci do swych książek – Nie ma problemu. Będziemy tylko musiały rzucić czar razem. To twoja postać, ty wiesz jak ma wyglądać, jaki ma mieć głos i ty chcesz mieć nad nią kontrolę.

– Nigdy nie rzucałam zaklęć w parach – stwierdziła Lyra.

– Świetna okazja na pierwszy raz – odparła Twilight – spokojnie, ja poprowadzę całą sekwencję, ty tylko skup się na postaci i jaka ona ma być.

– No dobrze, to jestem w stanie zrobić – uśmiechnęła się miętowa klacz – ale się Bon Bon zdziwi jak zobaczy, co przyprowadzę do domu!

– Po prostu wyrzuci cię z tą iluzją – stwierdziła Twilight – teraz skoncentruj się, róg do rogu i zaczynamy!

Lyra w podnieceniu podreptała do fioletowej klaczy i zgodnie z poleceniem dotknęła rogiem jej rogu. Twilight wzięła więc głęboki wdech, po czym powoli zaczęła formować zaklęcie.

– Już? W nosie mnie trochę swędzi – powiedziała nagle miętowa klacz.

– Ci! Skoncentruj się!

Twilight w pamięci składała zaklęcie, prosta iluzja plus dźwięk, wizja i związanie czaru z Lyrą. Faktycznie, to już nieco bardziej zaawansowane klocki magiczne. Uczennica Celestii jednak nie miała żadnego problemu z poskładaniem ich we właściwy czar. Teraz wystarczyło tylko wyzwolić więcej mocy i rzucić...

– Apsik! – Lyra kichnęła, mało przy tym nie wydłubując swym rogiem oka Twilight.

BOOOM!!

\*\*\*

John Smith czuł się jakby ktoś mu zdetonował w mózgu fajerwerek. Dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że leży na drewnianej posadzce. Musiał najprawdopodobniej upaść i porządnie walnąć się w łeb. Stękając więc, podniósł się do pionu jedną ręką trzymając się za zboląłą głowę, a drugą podpierając o drewnianą rzeźbę końskiej głowy. Rozejrzał się wokoło...

Zamarł.

Był w dziwnej bibliotece, gdzie wszystko, od drzwi i okien aż po regały i książki, wyglądało na wykonane rozmiarem dla pięciolatka. Co więcej z lewej pod drewnianą ścianą podnosiło się właśnie z ziemi małe koniopodobne coś z dużą głową i w miętowym kolorze. Po prawej z kolei druga taka istotka, tyle że fioletowa, odkopywała się ze sterty książek, które

najwyraźniej musiały przed chwilą spaść na nią z regału. Najbardziej groteskowym stworkiem w pomieszczeniu okazało się jednak to stojące w drzwiach, z wyglądu przypominające skrzyżowanie purpurowej jaszczurki z dzieckiem. Nosiło też fartuch i dzierżyło miotłę niczym rycerz miecz oburęczny, patrząc wrogo na Johna.

Mężczyzna instynktownie odsunął się kilka kroków w przeciwną stronę, zwiększając dystans do bojowej jaszczurki. Stworzonko chyba jednak tak czy siak zamierzało bronić swojego terytorium, bo ruszyło w jego stronę przymierzając się na Johna miotłą.

– Nie! Spokojnie Spike! – kucykowe stworzonko spod książek powstrzymało jaszczurkę – To tylko iluzja. Nie machaj tak tą miotłą bo jeszcze coś zepsujesz.

– A to spoko – stwierdziło stworzonko nazwane Spike'm – myślałem, że przywołałyście jakegoś potwora. Wygląda jak prawdziwy.

– Jaka iluzja? – Zapytał John.

– O rany! Oranyranyrany! – Ta miętowa, wcześniej tylko mu się przyglądająca nagle dostała ataku radosnej hysterii. Zupełnie jakby nastoletnia fanka spotkała swojego idola – Udało się! Ale będzie super! Moja własna, prywatna iluzja człowieka! Choć do mnie John! Niech ci się przyjrę...

– Od kiedy to kucyki gadają? – rzeczona "iluzja" człowieka wydawała się coraz bardziej zaniepokojona obecnym stanem rzeczy.

– Zaraz... Lyra, kazałaś mu to powiedzieć? – Zapytała nagle fioletowa klacz.

– Co?

– Pytam, czy kontrolujesz tą iluzję i zechciałaś, żeby wypowiedziała te słowa?

– Nie – Lyra nadal z zachwytem patrzyła na człowieka.

John złowił kątem oka jak jaszczurza istotka nazwana Spike'm, znów podnosiła w górę miotłę, wężąc zapewne coś niedobrego. Podobną reakcję można było zaobserwować u fioletowej klaczy, której róg zaczął świecić, a spojrzenie było złowróżebne. Tylko Lyra wydawała się nadal cieszyć z obecności Johna, nie zauważając gęstniejącej atmosfery.

Nim jednak miotła, czy zakłęcie poszło w ruch, miętowa klacz ruszyła w stronę człowieka.

– NIE! STÓJ! ON JEST SAMOŚWIADOMY!! – Krzyknęła nagle ta fioletowa.

\*\*\*

Była przekonana, że ma do czynienia z iluzją przedstawiającą bohatera z jej opowiadań. Nie mogła nacieszyć się efektem. Wyszedł po prostu perfekcyjnie, dokładnie tak jak sobie go wyobrażała.

John Smith, mężczyzna po trzydziestce, dobrze zbudowany od chodzenia co piątek na basen i siłownię (na przemian oczywiście, nie co piątek w oba miejsca, taka rutyna byłaby nienaturalna, no i czasochłonna). Oczy jasno piwne, włosy blond krótko przycięte. Nawet miał na sobie swoją ulubioną, wytartą, jeansową kurtkę. Dokładnie tak go sobie wyobrażała.

John Smith, zwyczajny, niemagiczny człowiek z jej opowiadań. O dużych dłoniach i zawsze nieodgadnionym wyrazie twarzy.

Ruszyła pewnie w jego stronę, chcąc obejrzeć z bliska swojego bohatera, gdy nagle Twilight coś krzyknęła. Do Lyry nie do końca dotarł sens jej słów, była zbyt zaabsorbowana iluzją. Chciała się odwrócić do niej i zapytać czego chce.

Wtedy John odepchnął ją. Już drugi raz tego dnia boleśnie upadła na ziemię. Tym razem jednak zamiast stękać i dochodzić do siebie, szybko poderwała się na wszystkie cztery nogi.

Spojrzała na Johna, który uchylił się przed miotłą Spike'a, uniknął zaklęcia Twilight i wypadł za drzwi biblioteki. Musiał się schylić by przez nie przejść, co jednak nie powstrzymało go na długo.

Miętowa klacz kopytkiem sięgnęła policzka, gdzie dotknęła ją ręka Johna.

– On nie jest iluzją... – Lyra w końcu skojarzyła wszystkie fakty – On jest prawdziwy! John. Jest. Prawdziwy!

Zupełnie nie zważając na krzyki dochodzące z podwórza oraz Twilight i Spike'a wypadających z biblioteki w pościgu za człowiekiem, podskoczyła z radości, stanęła w pionie na dwóch kopytach, po czym zaczęła wrzeszczeć:

– JOHN JEST PRAWDZIWY!! YEAH!! MAM SWOJEGO WŁASNEGO CZŁOWIEKA!!

\*\*\*

Spektakularna ucieczka Johna skończyła się równie szybko jak się zaczęła. Niefortunnie trafił na parę kucyków, które zamiast mieć go za potwora i po prostu uciekać na jego widok, błyskawicznie go pochwyciły, po czym związały jak byle ciele na farmie.

Skończył z powrotem w bibliotece, skrupulatnie przywiązany do krzesła i umiejscowiony w jednym z bocznych pomieszczeń, które wyglądało na kuchnię.

Po cholerę komuś w bibliotece kuchnia? Johnowi przez chwilę przeszło przez myśl pytanie. Nigdy nie widział, żeby w miejscu gdzie trzyma się książki, ktoś kiedykolwiek choćby pomyślał o przygotowywaniu jedzenia. No cóż, może nie wiedział wszystkiego.

Człowiek jednak odgonił szybko te rozmyślania, przypominając sobie, że ma obecnie na głowie o wiele ważniejsze rzeczy.

– Co ze mną zrobicie? – Spojrzał po dwóch klaczach, które go pilnowały, a wcześniej pochwyciły. Jedna była pomarańczowa i nosiła kowbojski kapelusz, z kolei druga miała skrzydła oraz tęczową grzywę.

– O tym zadecyduje Twilight – raczyła mu odpowiedzieć ta w kapeluszu.

Słyszał podniesione głosy w głównej sali biblioteki. Nie wiedział czy wśród nich jest głos owej "Twilight", ale coś mu się wydawało, że kolorowe koniki mają bardzo podzielone zdania na temat tego co z nim zrobić.

W końcu jednak w pomieszczeniu obok nieco się uspokoiło, a drzwi do kuchni otworzyły się po chwili. Oczom Johna ukazały się wcześniej poznane klacze jednorożców, miętowa i fioletowa oraz przerośnięta jaszczurka, już bez fartuszka. Towarzyszyła im jeszcze jednak gromadka innych kolorowych koników: jednorożec o białej sierści, pegaz o żółtej i dwa "zwykłe" koniki, w tym jeden wściekle różowy, a drugi też żółty, z cukierkami na zadzie. W sumie jak tak się im przyjrzał to każde z nich miało jakiś rysunek na zadzie.

– I co z panią burmistrz? – zagadnęła pilnująca go kowbojka.

– Żądała przegonienia człowieka do lasu Everfree – odpowiedziała fioletowa – ale wyperswadowałam jej to.

– Popieram ją – odezwała się tęczowogrzywa – miejsce dla takich stworów jest właśnie tam! Nie w Ponyville.

– Rainbow! – obruszyła się biała klacz stojąca z boku.

– No co?

– Spokojnie, zabiorę go do siebie – stwierdziła nagle z entuzjazmem ta miętowa – będę go karmić, wyprowadzać na spacer, sprzątać po nim...

– Lyr! – Tym razem odezwał się kucyk z cukierkami na tyle – Nie życzę sobie tej przerośniętej, łysej małpy w naszym domu! Twoje hobby zaszło już za daleko!

– Ale...

– Nie jestem żadną małpą! – Krzyknął w końcu John – Ani jakimś psem! Jestem człowiekiem! I może zaproponuję wam najlepsze rozwiązanie: po prostu odeślijcie mnie do domu. Wasza burmistrz i ta tęczowa będą zadowolone, ja będę zadowolony, no i wszystko wróci do normy.

– Tak to byłoby najlepsze rozwiązanie – spokojnie pokiwała głową fioletowa – o ile naprawdę jesteś człowiekiem i masz dokąd wracać.

– Co? – John był co najmniej lekko zdezorientowany tym stwierdzeniem.

– Wiesz co to jest iluzja? – Zapytała fioletowa.

– Coś nieprawdziwego.

– Można tak powiedzieć – przytaknęła mu – choć formalna definicja jest trochę inna. Otóż dziś, wraz z Lyrą zamierzałyśmy cię stworzyć jako iluzję, zwykły obraz magiczny imitujący zjawiska zmysłowe i nic więcej. Coś poszło jednak nie tak i...

– Jestem człowiekiem – przerwał jej John – nie jakąś pieprzoną iluzją.

– Pozwól więc, że to sprawdzę – jej róg rozświecił się.

– Co zamierzasz mi zrobić? – Zapytał, prostując się na krześle.

– Zdiagnozować, to nie boli – zapewniła go po czym zamknęła oczy, a wokoło jego głowy pojawiła się świetlista aura.

John szybko wciągnął powietrze, nie wiedział co się dzieje, nie wiedział co koniowata istotka mu robi, ale zanim zaczął protestować światło zniknęło, a jednorożec odwrócił się do miętowej klaczy.

– Lyra, zapytaj go o coś czego nie wymyśliłaś w swoim opowiadaniu, a powinien to wiedzieć – poleciła.

– Dobrze, zaraz... – Miętowa klacz zamyśliła się na chwilę – John, jak nazywają się twoi rodzice?

– Proste – odparł człowiek – matka ma na imię... – Zamarł. John nie pamiętał imienia własnej matki. Wiedział, że ma matkę, pamiętał, że jak był mały smażyła mu naleśniki. Ale nie pamiętał jak się nazywa – nie wiem. Nie pamiętam.

– A ojciec? – Dopytywała się ta fioletowa.

Czysta plama w pamięci. Miał ojca, dostał od niego pierwszy samochód. W odpowiedzi na pytanie pokręcił jednak głową.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Zaraz! – Powiedział nerwowo John – robiłaś mi coś z głową! Mogłem od tego zapomnieć! Ale na dowodzie mam napisane ich imiona! W portfelu! Mam go w prawej kieszeni spodni!

– Lyra? – Fioletowa zagadała znów do miętowej.

– Mówi prawdę – Klacz wskazała na człowieka kopytkiem – zawsze w prawej kieszeni nosi portfel z dokumentami.

Skąd tyle o nim wiedziała? Zanim jednak zapytał, ta fioletowa znów zaświeciła swój róg i za pomocą magicznej aury wyjęła mu z prawej kieszeni skórzany portfel. Wyciągnęła z niego dowód osobisty, przyjrzała się dokładnie, po czym obróciła dokument w jego stronę.

W miejscu gdzie powinny być imiona rodziców Johna, znajdował się czarny, rozmazany tusz drukarski. Takiego dowodu urząd nigdy by nie wydał.

– Nie, to jakiś chory żart! Moi rodzice mają imiona! Ja nie jestem iluzją! Ja istnieję!

– To podnieś rękę John, nie jesteś związany – odparła fioletowa.

– Nie jestem? Przecież... – Człowiek swobodnie podniósł dłoń. Kiedy został rozwiązany? Wcześniej nie mógł się pozbyć więzów.

– Do siana! Uwolnił się! – Poderwała się tęczowogrzywa.

– Spokojnie Rainbow! – Odparła Twilight – Tak naprawdę nigdy go nie związałyście, opłotłyście tylko krzesło liną.

– To kłamstwo! – Zaprotestował John.

– Ty jesteś kłamstwem – odpowiedziała mu fioletowa.

– Twilight! Nie rób mu tego – dotąd milcząca żółta pegaziczka podleciała do swojej przyjaciółki kładąc jej kopytko na barku – on cierpi.

– Owszem i mnie też jest przykro z tego powodu, nie mniej niż tobie Fluttershy – odpowiedziała jej Twilight – ale ma prawo wiedzieć, a my musimy mu to powiedzieć. Ja muszę mu to powiedzieć, bo to moja wina!

– John – Twilight Sparkle zwróciła się bezpośrednio do mężczyzny. Dopiero teraz zorientował się, że klacz tak naprawdę nie jest opanowana. Miała zaszkłone oczy, jej pyszczek lekko drżał. Starła się zachować spokój żeby panować nad tą absurdalną sytuacją – z

przykrością muszę ci oświadczyć, że nie mogę odesłać cię do domu. Jesteś jedynie iluzją stworzoną na podstawie opowiadania Lyry. Nie istniejesz. Twój dom też nie istnieje. Czar ma trwać około dziesięć godzin i jest mi bardzo przykro, ale... – Wzięła wdech żeby się opanować – za dziesięć godzin po prostu znikniesz.

John nie mógł wykrztusić słowa. Nie chciał jej wierzyć, kręcił głową chcąc temu zaprzeczyć, ale fioletowa klacz go przekonała. W jej oczach nie było kłamstwa, było tam poczucie winy. Winy, że niechcący dała świadomość czemuś, co jej mieć nie powinno. Czemuś co teraz cierpi, czemuś co umrze, choć umierać nie powinno.

Dziesięć godzin. Życie krótsze niż muchy domowej.

Nie mógł tego znieść, po prostu ukrył twarz w dłoniach i rozplakał się.

– Tak mi przykro... – Powtórzyła Twilight. Głos się jej łamał, pociągała nosem.

– Źle Twilight! – Stwierdziła nagle różowa klacz – Nam nie ma być przykro! Powinniśmy się cieszyć!

Wszyscy spojrzeli na nią z bardzo mieszanymi uczuciami. John, bez skrępowania jak na sadystyczną psychopatkę. Kucyk jednak uśmiechał się nadal, serdecznie i miło.

– Pinkie...

– Wy nic nie rozumiecie?! – Zapytała Pinkie Pie – John się dziś urodził! Ma więc urodziny! A wy tu urządzenie tragedię jakby stało się coś złego! Ma dziesięć godzin i całe życie ma przeplakać? Nie na mojej warcie!

– Ale Pinkie... – Zaczęła biała klacz.

– O nienienie, Rarity! – Stwierdziła różowa klacz podchodząc do mężczyzny i ciągnąc go za rękaw – Żadnych dramatów! Wszyscy idziecie ze mną do Sugar Cube Corner! Czas podnieść Johna na duchu i dać mu jakieś przyjemne wspomnienia!

\*\*\*

Z tego co John zauważył Pinkie Pie nie dało się wyperswadować tego przyjęcia. Na nic szły argumenty, że to poważna sprawa, żeby pomyślała jak człowiek się czuje. Do różowej klaczy nic nie docierało. Nawet krzyki przerażonych klientów cukierni, którzy natychmiast ulotnili się po zobaczeniu wielkiej, łysej małpy.

Skończyło się na tym, że chcąc nie chcąc John dostał w urodzinowym prezencie szalik i w urodzinowej czapeczce zasiadł do stołu razem z Twilight, Lyrą i Bon Bon, podczas gdy reszta ekipy zajęła się dywersją różowej siły starającej się sprawić, aby dookoła człowieka było wesoło.

– Czy ona jest szurnięta? – zapytał bez ogródek John.

– Nie... Tak – odpowiedziała Twilight – w sumie nie wiem. To Pinkie Pie, jej nie da się jednoznacznie określić. Choć osobiście rozumiem dlaczego tak się zachowuje. Nie znosi smutku i zawsze stara się wywołać uśmiech na twarzach kucyków wokół. Nie miej jej tego przyjęcia za złe John, stara się po prostu cię pocieszyć.

– Nie mam – odparł zachowując twarz bez wyrazu – po prostu nie czuję się pocieszony.

Przy stoliku zapadła cisza. Człowiek kątem oka obserwował zabawę kucyków starających się odciągnąć od niego Pinkie Pie. Urządzali jakieś dziecinne konkursy, tańce... W sumie robiły dokładnie to czego spodziewał się po bawiących się kolorowych kucykach.

Spróbował zjeść nieco ciasta, które wcześniej już podano im do stolika. Dla niego było ono bez smaku. Nie wiedział czy to przez jego obecne samopoczucie, czy przez fakt, że tak naprawdę był iluzją i wcale nie nabił na widelec kawałka ciasta truskawkowego, po czym nie włożył go do ust. Wykonał tylko pantomimę tej czynności, skłamał wszystkim dookoła włącznie z sobą, iż je ciasto truskawkowe.

Tak czy inaczej bezsmak ciasta był pustym kłamstwem. Nienaruszony kawałek wypieku na jego talerzyku był na to dowodem.

– Tak w ogóle to po cholerę chcieliście stworzyć iluzję człowieka? – Zapytał w końcu – z tego co zauważyłem większość kucy reaguje na mnie jak na jakiegoś potwora. Miałem być czymś w rodzaju stracha na wróble?

– To był mój pomysł – Lyra podniosła kopytko – jesteś postacią z mojego opowiadania, chciałam cię po prostu zobaczyć.

– Po prostu zobaczyć? – Powtórzył John.

– Tak – odparła miętowa klacz – ale podczas zaklęcia kichnęłam, coś poszło nie tak i teraz jesteś tutaj.

– Czar się wypaczył – wyjaśniła pobieżnie Twilight – zazwyczaj konsekwencje nie są tak drastyczne jak nadanie samoświadomości podmiotowi zaklęcia, ale jak widać akurat mieliśmy pecha... John, zastanawiałam się nad tym nieco. Może będzie szansa na przedłużenie trwania czaru. Nie musisz znikać, nie musisz umierać.

– O tak! – Lyra rozpogodziła się jak za dotknięciem magicznej różdżki – możesz potem zamieszkać u mnie z Bon Bon! Ha! Może jednak będę miała własnego człowieka!

– Ale... – milcząca dotąd Bon Bon zamierzała zaprotestować. Zamilkła jednak widząc wyraz twarzy mężczyzny, o którym właśnie rozmawiali.

– Dzięki za intencje Twilight – człowiek z zimnym opanowaniem odpowiedział klaczy – rozumiem, że chcesz mi pomóc, ale nie jestem zainteresowany ofertą. Prędzej czy później i tak rozplnę się w powietrzu. A co do ciebie...

John Smith wstał i pochylił się w kierunku Lyry. Jako, iż był ponad dwa razy wyższy niż kucyk robiło to piorunujące wrażenie. Wycelował w nią palec wskazujący i spojrzał na klacz z pogardą.

– Za kogo ty się kurwa masz? – Wycedził nie przebierając w słowach – Moją panią? Boginię? Może i mnie stworzyłaś, prawda. Ale nie jestem twoim pierdolonym psem. Nie rozumiesz co mi zrobiłaś? Co mi kurwa dzisiaj zrobiłaś kichając przy rzucaniu tego pierdolonego czaru?!

Lyra skuliła się pod krzykiem swojej własnej postaci. Nie tak go sobie wyobrażała. Nie powinien jej w ten sposób atakować.

– Spójrz na nią! – Wskazał na Twilight – brała w tym udział, dokładnie wie co mi zrobiła! Wie czemu jest winna! Nie mam do niej żalu. Ale do ciebie kurwa tak! Jestem tutaj, pośród was, świadomy tego, że nie istnieję. Tego, że dzisiaj zniknę! A ty, zasnana gówniarno nadal tylko myślisz o tym, żeby mnie zabrać do domu jak swoje zwierzątko?! Że to będzie szczęśliwe zakończenie opowiadania?! Posmakuj teraz gorzkiej prawdy: No kurwa nie będzie szczęśliwego zakończenia!

Mężczyzna dysząc ciężko wyprostował się i rozejrzał po sali. Wszystkie obecne w Sugar Cube Corner kucyki patrzyły na niego, w tym Rarity i Fluttershy z rozdziawionymi pyskami. Nie dziwił im się, powiedział parę mocnych słów, ledwo powstrzymał się przed uderzeniem Lyry.

Nie powiedział nic więcej. Wyszedł z cukierni trzaskając drzwiami. Gdyby nie był iluzją zapewne poszedłby zamek lub któryś z zawiasów. Drzwi w końcu tak naprawdę wcale się nie otworzyły.

\*\*\*

John maszerował ulicą kucykowego miasteczka. Nie miał bladego pojęcia dokąd idzie. Akurat trochę mało go to obchodziło. Większość tutejszych miniaturowych koników gwałtownie skręcała w innym kierunku na jego widok lub wymijała go szerokim łukiem. Pasowało mu takie traktowanie.

– Stój! Zaczekaj! – Rozległo się za nim wołanie.

Odwrócił się na pięcie, by zobaczyć wściekle różową klacz galopującą w jego stronę. Przewrócił oczyma.

– Pinkie Pie, doceniam twoje starania i tą całą imprezę – stwierdził jeszcze zanim się przed nim zatrzymała – ale po prostu nie mam humoru.

– I tym brakiem humoru zepsułeś swoje przyjęcie – wyrzuciła mu Pinkie – Lyra mało się nie rozplakała od twoich wyzwisk!

– I dobrze, niech cierpi – człowiek wzruszył ramionami.

– Jak możesz być tak okrutny?

– Ja? JA?! – John wziął głęboki wdech – Zapytaj jak ona może być taka okrutna! Masz pojęcie jak ja się czuję?!

– Nie – Pinkie pokręciła głową – wiem tylko, że źle i że nie chcesz dać się pocieszyć!

– Bo mnie się nie da pocieszyć! Nie w tej sytuacji! – Odkrzyknął John. Wziął głęboki oddech i stonował nieco głos – Posłuchaj Pinkie, przyjęcie miałoby sens jakbym umierał na raka, czy coś takiego. Zostało mi kilka godzin życia, przyznaję, to podobna sytuacja, ale ze mną jest gorzej niż z osobą umierającą na raka. Ja nie istnieję!

– Nie rozumiem, wyjaśnij – odpowiedział różowy kucyk.

– Jestem samoświadomą iluzją. Magicznym obrazem, który myśli i czuje. Nie mam zielonego pojęcia jak to możliwe, ale nim jestem! Całe moje życie, osobowość i wspomnienia to kłamstwo wymyślone dla rozrywki przez kucyka! Nie mam prawdziwego ciała, mój dom nie

istnieje, moja rodzina i przyjaciele to kłamstwo! Elementy opowiadania Lyry. Cholera, jak nad tym pomyśleć to nie mam też duszy i bez względu na to w jakiego boga wierzę, to gdy zniknę, to po prostu zniknę! Puf! Nie ma mnie! Tak naprawdę nie istnieję, nigdy nie istniałem i nigdy nie zaistnieję! Kiedy to do mnie dotarło, to pieprzone dziesięć godzin życia okazało się dość nieistotnym problemem! Do mojej twórczyni to jednak nie dociera, nadal myśli, że jestem jej postacią, zwierzątkiem na smyczy. I ja tu jestem tym okrutnym?

– Głupiutki, to nieprawda – Pinkie uśmiechnęła się pod nosem, patrząc na niego jak na dziecko, które nie rozumie jakiejś oczywistej oczywistości.

– Że co proszę?

– Znaczy tak, Lyra nie rozumie jak się czujesz – potwierdziła Pinkie Pie – ale to, że jesteś magicznym gadającym obrazkiem, nie znaczy wcale, że nie istniejesz i że nie istniałeś wcześniej, ani nie będziesz istniał później.

– Mam wrażenie, że nie wiesz co znaczy słowo iluzja – stwierdził John.

– A ty nie wiesz co znaczy istnienie – odparła Pinkie – rozmawiasz teraz ze mną, jak małpa z kucykiem...

– Człowiek z kucykiem – poprawił ją.

– Rozmawiasz ze mną, odpowiadasz mi, widzę cię – istniejesz. Wcześniej istniałeś w głowie Lyry i jak znikniesz jako iluzja, będziesz dalej w niej istniał. Będziesz też istniał w głowach wszystkich kucyków, które dziś spotkałeś jako wspomnienie. A gdzieś tam, w równoległym wszechświecie, gdzie ja istnieję jako postać w kreskówce dla dzieci, będziesz istniał jako żywy człowiek, z ciałem, które może trzaskać drzwiami, jeść ciasto truskawkowe i nosić imprezową czapeczkę!

– Równoległym wszechświecie?

– Yhym – pokiwała głową Pinkie – jest ich bardzo dużo, w sumie nieskończoność. A każdy z nich ma jeszcze nieskończoność możliwości, takich rozbieżności w czasie. Można więc powiedzieć Johnie, że istniejesz na nieskończenie wiele sposobów. Może nawet w fanfiku gdzie oboje jesteście fikcyjnymi postaciami!

– Czy ty mówisz o fizyce kwantowej? – Zapytał człowiek.

– Nie, mówię o tym, że tak naprawdę istniejesz i nie masz się czym martwić – odparła Pinkie. – Choć może masz się czym martwić. Zostało ci mało czasu na imprezowanie.

– Pinkie?

– Tak?

– Dzięki – odparł John – choć to co powiedziałaś brzmiało jak bełkot i chyba nim było, dałaś mi nieco nadziei. Oczywiście jeżeli równoległe wszechświaty naprawdę istnieją.

– A magia istnieje? – Zapytała Pinkie uśmiechając się serdecznie.

– Punkt dla ciebie – magiczna iluzja wskazała na kucyka palcem – wszystko jest możliwe.

– Pogodzisz się z Lyrą?

– Przydałoby się – odparł John wzdychając – w końcu skoro twym zdaniem mam wrócić do jej głowy, to lepiej żeby mnie dobrze wspominała. Poza tym, nie warto żyć skoro mam przyprawiać innych o gorzkie wspomnienia.

– O! I właśnie o to, od początku mi chodziło! – Powiedział różowy kucyk podskakując z radości.

\*\*\*

Po przyjściu z Sugar Cube Corner do domu, Lyra siadła na kanapie i spuściła pyszczek. Nie musiała czekać długo, nim dołączyła do niej Bon Bon, objęła ją kopytami, po czym mocno przytuliła.

– Bon, ja naprawdę jestem taka jak powiedział John? – Zapytała.

– No cóż, twoje zachowanie było egoistyczne – odpowiedziała ziemna klacz – ale jego też. Oboje byliście też dla siebie dość okrutni.

– Ale ja nie chciałam...

– Wiem skarbie – odpowiedziała jej całując w czoło – czasami tak jest. Dobrymi intencjami w końcu tartar jest wybrukowany. Po prostu się pokopało. Na takie rzeczy nie mamy wpływu.

– Bon, ja go stworzyłam. Jestem za niego odpowiedzialna, po prostu chciałam się nim zająć, nie chciałam zrobić z niego swojego zwierzątka. Zaproponowałabym to samo gdyby był kucykiem...

– Wiem. Rozumiem. On po prostu nie zrozumiał – odparła Bon Bon.

Siedziały przez dłuższy czas na kanapie po prostu tuląc się do siebie. Lyra po prostu chłonęła bliskość ukochanej klaczy podnosząc się w ten sposób na duchu.

John nie miał jednak takiej klaczy, nie miał komu się wypłakać, wyzalić, choć było mu to teraz o wiele bardziej potrzebne. Czuła, że powinna pogalopować za nim i go odszukać. Nie miała jednak odwagi spojrzeć człowiekowi w oczy, wykrztusić jakichkolwiek przeprosin.

Wolała zostać na tej kanapie razem z Bon Bon.

– Bon, muszę po niego iść – stwierdziła wydostając się z objęć klaczy.

– Mam iść z tobą?

– Byłoby miło – uśmiechnęła się lekko Lyra, acz zaraz na jej pyszczek powrócił smutek. Zanim jednak dwie klacze wyszły z salonu na korytarz, rozległo się dość głośne pukanie do drzwi. Bon Bon poszła je otworzyć.

– Dobry – na progu stał John Smith – mogę wejść?

– Wejdz – ziemna klacz odsunęła się wpuszczając człowieka do środka – o ile nie będziesz się wyrażał.

– Nie będę – odparł.

– Cześć – Lyra stała w drzwiach do salonu – akurat chcieliśmy cię szukać. John, ja...

– Po kolei, usiądźmy i pogadajmy – stwierdził unosząc dłoń – jak małpa z kucykiem.

– Jak człowiek z kucykiem – poprawiła go Lyra.

– Powoli dochodzę do wniosku, że nie ma żadnej różnicy – odparł John.

– Zapraszam więc do salonu – stwierdziła Bon Bon – zaparzę herbaty. Ludzie piją herbatę?

– Tak, choć nie trafiłaś z tym pytaniem – odrzekł John – jestem iluzją. Tak naprawdę nie wypiję nawet kropelki. Ale dziękuję za propozycję.

– Iluzja, nie iluzja i tak zaparzę – powiedziała ziemna klacz, po czym odwróciła się i poszła w stronę kuchni.

Tymczasem Lyra i John przeszli do salonu, gdzie człowiek usiadł w fotelu, a kucyk na sofie naprzeciw niego. Z początku milczeli. Lyra chciała jakoś zacząć rozmowę, przeprosić go, wyjaśnić swoje intencje. Nie mogła się jednak zebrać w sobie.

– Przepraszam, powiedziałem nieco ostrych słów – ku jej uldze John zaczął pierwszy – byłem sfrustrowany i zły. Nawet jeżeli miałem do tego prawo, to nie powinienem się na tobie wyżywać.

– Ja też przepraszam, chyba naprawdę potraktowałam cię jak bezdomnego psa – odparła Lyra – i nie pomyślałam o tym jak się czujesz. Że za kilka godzin przestaniesz istnieć. Na pewno nie chcesz, żeby Twilight przedłużyła czas trwania zaklęcia?

– Nie – pokręcił głową John – zniknąłbym prędzej czy później, a konsekwencje byłyby takie same. Choć co do tego czy przestanę istnieć, to nie jestem już taki pewien. Jeden kucyk powiedział mi, że istnieję w twojej głowie.

– W mojej głowie? – Zapytała Lyra.

– Ano tak, w twojej głowie – odparł John – może tak na poważnie nadal tam jestem, w końcu to co widzisz to iluzja, samoświadoma, ale iluzja. Tak czy inaczej, ty mnie wymyśliłaś, opisałaś, no i przywołałaś tutaj. Jeżeli więc zniknę, po prostu znów będę postacią, którą wymyśliłaś. Wrócę do twojej głowy.

– Naprawdę w to wierzysz?

John spojrzał na swoje dłonie. Lyra zauważyła, że drżą.

– Tonący brzytwy się chwyta – stwierdził człowiek – to jest moja brzytwa i chyba nie mam lepszej. Co prawda słyszałem też teorię o równoległych wszechświatach, ale tą z powrotem do twojej głowy łatwiej sobie wyobrazić i ogarnąć.

– Ja w to wierzę – powiedziała nagle Lyra.

– Dzięki – odparł John – w każdym razie... Do wieczora jeszcze parę godzin. Mogę zostać w twoim domu do tego czasu?

– Oczywiście, cała przyjemność po mojej stronie – uśmiechnęła się do niego klacz.

\*\*\*

– Pamiętam to nieco inaczej – stwierdził John czytając jedno z opowiadań Lyry o sobie.

– Bo potem zmieniałam nieco koncepcję – odpowiedziała mu klacz sortując notesy i kartki, w poszukiwaniu innych ciekawych opowiadań z udziałem Johna.

– Ja pamiętam tą najnowszą, tak?

– Dokładnie, randka na basenie.

– Wydaje mi się, że w prawdziwym życiu by to nie przeszło – stwierdził człowiek, biorąc łyk herbaty z filiżanki – ale sama idea genialna. Nie dość, że zobaczyłem Marię w kostiumie kąpielowym to jeszcze bez makijażu... Chwila, skoro u mnie napisałaś, że kobiety na co dzień się malują to tutaj klacze też?

– Widziałeś Rarity, nie?

– Faktycznie, punkt dla ciebie – stwierdził John przewracając kartkę – samochody są jednak dość obrazowo opisane, a ich tu nie macie. To twój wymysł?

– Nie do końca – odparła Lyra – we wszystkich legendach o ludziach jest wspomniane, że lubicie jeździć i wykorzystywaliście do tego naszych większych kuzynów. Jest też wspomniane, że w zastępstwie magii rozwijaliście technologię. Po prostu skombinowałam to w jedną koncepcję i opisałam powóz, który sam chodzi. Samochód!

– Od tego moc silnika jest podana w jednostce koni mechanicznych?

– Właściwie to powinny być “kucyki mechaniczne”, bo jednostkę liczyłam na oko, sama ciągnąc obciążony wózek, a nie zatrudniając do tego konia – stwierdziła – ale konie lepiej mi brzmiały.<sup>2</sup>

– Cóż za poświęcenie – uśmiechnął się John chcąc przewrócić kolejną stronę – Lyra?

Jego głos zmienił się. Klacz spojrzała w stronę człowieka odwracając się od pudełka, gdzie trzymała wszystkie swoje opowiadania o ludziach. John nie miał lewej dłoni, a notes jaki przed chwilą miał w dłoniach leżał na stoliku, dokładnie tam gdzie wcześniej położyła go Lyra, nim po niego sięgnął.

– Chyba nieco się zagadaliśmy – stwierdził John patrząc na rękaw kończący się niczym – już wieczór.

– Już? – Spojrzała za okno. Rzeczywiście, Celestia właśnie opuszczała słońce i zaczęło gwałtownie ciemnieć.

– No dobrze – John wstał, klęknął przed kucykiem – mam mało czasu więc będę się streszczał. Pożegnaj ode mnie wszystkich, których dziś spotkałem, Pinkie, Twilight, niech się nie zadręczą, to był po prostu wypadek.

– Jasne, a sam tego nie zrobiłaś, bo nie lubisz pożegnań – stwierdziła.

– Jak ty mnie dobrze znasz. No cóż, w końcu mnie wymyśliłaś – wyciągnął do niej prawą dłoń – bywaj więc, moja autorko. Wymyśl mi jakieś ciekawe przygody.

---

<sup>2</sup> Z cyklu czy wiesz, że: Konie mechaniczne naprawdę były wkoncypowane z testów na kucykach ciągnących ładunki w kopalniach? 1 koń mechaniczny to około 150% średniego ładunku jaki może pociągnąć taki kucyk. W rzeczywistości koń może mieć od kilku, aż do kilkunastu koni mechanicznych.

– Bywaj – podała mu kopytko, które natychmiast uściskał. Był to bardzo słaby uścisk, niczym ducha.

Patrzyła mu prosto w oczy. Wiedziała, że się bał, ale już zaakceptował to co miało się z nim stać. Był gotów.

Zanim Luna do końca uniosła księżyc iluzja człowieka rozplynęła się w powietrzu. Na stole została filiżanka pełna zimnej już herbaty, którą nalała mu Bon Bon i notes. Jak powiedział nie wypił ani kropelki, notesu też tak naprawdę nie dotknął. Był w końcu tylko magicznym obrazem udającym, że istnieje.

Tak odszedł John Smith. Zjawisko, które nigdy nie powinno być świadome, które nigdy nie powinno czuć i cierpieć. Po prostu zniknął, od tak, po dziesięciu godzinach swojego widmowego życia.

Gdy Bon Bon wróciła z kuchni zastała Lyrę siedzącą na dywaniku w salonie i płaczącą cicho nad śmiercią osoby, która tak naprawdę nigdy nie istniała.

~ Koniec ~

*Flame*